

A. K. GREEN.

## KTO MORDERCĄ?

— Wszystkie śpiły na samej górze.  
 — Wszystkie w jednym pokoju?  
 — Tak — odrzekła znowu wahająco.  
 — Wczoraj wieczorem Dżen poszła razem z panią na górę?  
 — Tak.  
 — O której godzinie?  
 — Wszyscy poszli spać o dziesiątej; słyszałam, jak wybiła godzina.  
 — Nie zauważyła pani u niej czegoś szczególnego?

— Tyle tylko, iż bolały ją zęby.  
 — Aha, bolały ją zęby... Proszę opowiedzieć wszystko, co pani wie.  
 — Ależ przecie ona jest niewinna — zawołała kucharka, zalewając się łzami — niech pan mi wierzy, że Dżen jest porządna dziewczyna, a jaka uczciwa — to aż dziwne. Mogę przysiąc, że jej na myśl nawet nie przyszło podchodzić do drzwi pokoju, w którym zabito naszego pana; zeszła na dół tylko dlatego, by poprosić panny Eleonory o kilka kropli przeciw bólowi zębów.

— Dobrze, proszę się uspokoić — rzekł Koroner — nie mam zamiaru oskarżać Dżen. Zapytałem tylko, co robiła, gdy poszła razem z panią na górę. Powiedziała pani, że zeszła potem na dół. Kiedy to było?

— Ja naprawdę nie mogę nic o tem powiedzieć, Molly tylko mówiła...

— Co Molly mówiła, to do nas się nie odnosi. Pani nie widziała, kiedy ona zeszła na dół?

— Nie.  
 — I kiedy wróciła?  
 — Także nie.  
 — I dzisiaj rano nie widziała jej pani?  
 — Jakże mogłam ją widzieć, kiedy jej nie ma?  
 — Zauważyła jednak pani wczoraj wieczorem, że bolały ją zęby?

— Tak.  
 — Dobrze! Teraz niech pani opowie nam, jak się pani dowiedziała o śmierci pana Lavenforta?

Odpowiedzi jej na wszystkie pytania były tak długie i tak mało przynosiły nowego, iż Koroner zamierzał skończyć już jej badanie, gdy nagle jeden z przysięgłych wspomniawszy, jak ona mówiła, że widziała miss Eleonorę wychodzącą z biblioteki w kilka chwil po wyniesieniu stamtąd zwłok jej stryja. Zapytał więc kucharki, czy miss Eleonora miała wówczas co w ręku, czy nie.

— Nie pamiętam dobrze — odpowiedziała — zdaje się jednak, iż trzymała w ręku arkusz papieru; tak, tak, teraz przypominam sobie to dobrze: schowała go do kieszeni.

Następnym świadkiem była pokojówka Molly. Molly O'Flenagen była rumiana, o czarnych włosach osiemnastoletnia młoda dziewczyna, która w zwykłych warunkach gotowa była odpowiadać na wszelkie pytania, teraz zaś, stając przed Koronerem, miała minę godną politowania. Rumiane jej policzki pobrały, przy pierwszych zaś zwróconych do niej słowach w zakłopotaniu opuściła głowę na piersi. O ile znała Dżen, była to dość prosta irlandzka dziewczyna, która przy pannach Lavenfort spełniała obowiązki pokojowej i szwaczki. Wstąpiła do służby przed Molly i chociaż była wogóle bardzo milcząca, a zwłaszcza względem swej przeszłości, potrafiła jednak zyskać sobie sympatię w całym domu. Była melancholijna i zawsze zadumana, jak pani, oznajmiła Molly.

Ponieważ dziewczęta w jej położeniu nie odznaczają się naogół podobnem usposobieniem, Koroner więc starał się otrzymać więcej o tem szczegółów od Molly. Pokojówka jednak zapewniała, że nic więcej nie wie, chyba to, że Dżen wstawiała często w nocy i siadała przy otwartym oknie. Co zaś do ostatniej nocy, to może powiedzieć tyle tylko, iż Dżen, która od dwóch już dni chodziła z zapuchniętą twarzą, wstała z łóżka z powodu strasznego bólu, ubrała się, zapaliła świecę i oznajmiła, iż pójdzie do miss Eleonory po krople.

— Dlaczego właśnie do miss Eleonory? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Ponieważ ona zawsze dawała wszystkim w domu lekarstwa.

Na resztę pytań Molly odpowiedziała, że nic więcej nie wie; Dżen nie wróciła już do sypialni, a rano nigdzie jej nie znaleziono.

— Czy świeca, którą wzięła z sobą, była w lichtarzu?

— Nie.

— Lecz poco ona brała świecę? Czyż u was na korytarzu nie świeci się gaz?

— Świeci się, ale gasimy go, gdy idziemy spać, Dżen zaś boi się ciemności.

— W takim razie świeca, którą wzięła z sobą, musi znajdować się w domu; czyż nikt jej nie widział?

— Nie wiem tego.

— Czy to nie ta właśnie świeca? — zapytał nagle jakiś głos za memi plecami.

Był to Grys, trzymający w ręku do połowy wypaloną świecę.

— Tak, ta, lecz — Boże mój — skąd pan wziął ten ogarek?

— Znalazłem go na trawie, na drodze do kuchni na ulicę — odpowiedział spokojnie.

Fakt ten zaintrygował wszystkich. Wreszcie natrafiono choć na jeden ślad, który może doprowadzić do zrozumienia tej tajemnicy. Kuchenne schody zajęły wszystkich. Widocznem było, że Dżen tedy właśnie wyszła na ulicę. Gdy jednak znowu pytano Tomasza, utrzymywał on, że nie tylko te drzwi, ale i wszystkie okna były zamknięte na parterze o szóstej godzinie, gdy on wstał. Musiał więc ktoś zamykać drzwi po wyjściu Dżen.

Lecz kto to uczynił? — to stało się obecnie głównem pytaniem.

## V.

## Dowody eksperta.

W chwili tej rozległ się głos dzwonka w przedpokoju i oczy wszystkich zwróciły się bezwiednie na drzwi, w których ukazał się agent, posłany przedtem przez Koronera, a za nim jakiś młody człowiek, o bardzo miłej i poważnej twarzy, jak się okazało następnie, ekspert z magazynu broni pod firmą Bon i Ska. Nie zwracając uwagi na utkwione w siebie ze wszystkich stron wejrzenia, podszedł on wprost do Koronera i kłaniając się z godnością, rzekł:

— Pan posyłał po mnie?

— Tak i chcę prosić pana o zbadanie kuli, którą panu zaraz podam. Pan zapewne zna doskonale wszystko, co odnosi się do pańskiego fachu.

Młody człowiek zamiast odpowiedzi uklonił się tylko, wziął kulę do ręki, obejrzał ją i czekał na zapytania.

— Może nam pan powiedzieć, jakiego systemu jest ten rewolwer, z którego wystrzelono tę kulę? — zwrócił się do niego Koroner.

— Sprzedajemy takie zawsze z rewolwerami niewielkiego kalibru fabryki Schmidt i Wesson.

— Jest to kula nr. 30 — odpowiedział młody człowiek, podając kulę.

— Mały rewolwer — zawołał kamerdyner — ależ nasz pan miał u siebie mały rewolwer, często go widywałem i my wszyscy znamy go dobrze.

Znowu wszyscy poruszyli się, a zwłaszcza służba.

— Tak, tak, to prawda, sama raz widziałam, jak nasz pan czyścił go — odezwała się z przekonaniem kucharka.

— Chciał go w stoliku? — zapytał Koroner.

— Tak, w stoliku nocnym, stojącym przy łóżku.

W tej chwili posłano agenta, by obejrzał stolik w sypialni nieboszczyka. Wrócił on w kilka chwil potem, niosąc maleńki rewolwer, który wręczył zaraz Koronerowi. Wszyscy podnieśli się ze swych miejsc, by popatrzeć na rewolwer, lecz Koroner podał go ekspertowi i spytał, czy rzeczywiście jest on wspomnianej firmy.

— Naturalnie, jest to Schmidt i Wesson — rzekł bez najmniejszego wahania — sam pan może o tem przekonać się.

— Gdzie pan znalazł rewolwer? — zapytał Koroner agenta.

— W górnej szufladzie nocnego stolika, stojącego przy łóżku pana Lavenforta; rewolwer znajdował się w aksamitnym futerale razem z paczką naboju, z których kilka przyniosłem tutaj.

— Szuflada była zamknięta?

— Tak, lecz klucz był w zamku.

Wszyscy słuchali z natężoną uwagą. Ktoś zapytał: — Rewolwer nabity?

Koroner zmarszczył brwi i rzekł z godnością:

— Sam właśnie chciałem zadać to pytanie; przedtem proszę jednak wszystkich uspokoić się!

W sali nastąpiło zupełne milczenie, wszyscy palali ciekawością, by jak najprędzej dowiedzieć się szczegółów.

— I co pan powie? — zapytał Koroner młodego człowieka.

Ekspert wyjął magazyn rewolweru i rzekł: —

Rewolwer siedmiostrzałowy, nabity wszystkimi nabojami.

Szmer niezadowolenia dał się słyszeć w sali.

— Lecz — mówił dalej młody człowiek, oglądając rewolwer — nie wszystkie naboje włożono jednocześnie — jeden włożono później.

— Z czego pan o tem wnosi?

— Z czego? — powtórzył ekspert — niech pan przyjrzy się uważnie; naprzód proszę zajrzeć do lufy, — czysta jest i lśni się i nie znajdzie pan w niej najmniejszego śladu, iż niedawno strzelano z rewolweru, ponieważ potem wyczyszczono ją; jeżeli jednak obejrzy pan szczegółowo magazyn, to co pan tam zobaczy?

— W jednym otworze widać ciemną, brudną plamę.

Plama ta właśnie dowodzi, że z rewolweru strzelano: kula zawsze pozostawia po sobie podobny ślad. Ten, kto strzelił z rewolweru, wiedział o tem; wyczyścił lufę, lecz zapomniał zrobić to i z magazynem.

W sali zaczęły się głośnie rozmowy, słychać było okrzyki zdziwienia i lęku. Gdy wszyscy uspokoił się, Koroner zaczął pytać policyanta, jak daleko stoi stolik od biurka w bibliotece.

— Aby przejść od nocnego stolika do biurka, trzeba naprzód przejść całą sypialnię od jednego rogu do drugiego, potem minąć korytarz, oddzielający sypialnię od biblioteki i...

— Zaraz! Jak daleko i w jakim miejscu stoi ten stolik w stosunku do drzwi, wiodących z sypialni na korytarz?

— Jeżeli przez te drzwi wejdzie się do sypialni i przejdzie się do stolika, znajdującego się u wejścia do łóżka, to można wziąć rewolwer i powrócić do przedpokoju, nie zwracając na to uwagi osoby, siedzącej w bibliotece.

— Boże mój! — zawołała przerażona kucharka. — Dżen nigdy nie mogłaby się odważyć na coś podobnego.

Grys podszedł do niej, oparł rękę na jej plecach i kazał jej sięść.

— Przepraszam bardzo — rzekła znowu kucharka, zwracając się do obecnych — lecz Dżen na prawdę nie mogła zrobić tego, jestem o tem przekonana.

Gdy ekspert odszedł, nastąpiła chwilowa przerwa, z której wszyscy skorzystali, by trochę wypocząć, poczem przystąpiono znowu do badania Hervela.

— Panie Hervel — zaczął Koroner — proszę powiedzieć nam, czy pan wiedział co o posiadaniu rewolweru przez nieboszczyka?

— Ma się rozumieć.

— A więc wszyscy w domu wiedzieli o nim?

— Zdaje się, że tak.

— Jak to pan wytłumaczy? Czy nieboszczyk miał zazwyczaj rewolwer na wierzchu, tak że wszyscy mogli go widzieć?

— Co do tego nie mogę dać panu żadnych wyjaśnień, co najwyżej mogę powiedzieć tylko o tem, w jaki sposób dowiedziałem się sam o nim.

— Proszę bardzo.

— Pewnego razu wspomnieliśmy w rozmowie o broni. Cośkolwiek znam się na tem i zawsze noszę w kieszeni mały rewolwer; gdy go pokazał panu Lavenfort, on wstał, wyjął swój z pudełka i podał mi.

— Kiedy to się stało?

— Kilka miesięcy temu.

— Wypływa z tego, że rewolwer miał już dawno?

— Tak.

— Czy tylko ten jeden raz widział pan jego rewolwer?

— Nie — odrzekł sekretarz, wahając się — widziałem go jeszcze raz.

— Kiedy to było?

— Trzy tygodnie temu.

— W jakich okolicznościach?

Sekretarz opuścił głowę, a na twarzy jego odmalował się jakiś dziwny wyraz; zacisnął silnie ręce i patrzył prosto w oczy Koronerowi, jakby go o coś błagał.

— Czy panowie — odezwał się po krótkiej chwili — nie zwolnią mnie z odpowiedzi na to pytanie?

— Nie, to niemożliwe — oparł się Koroner.

Hervel jeszcze bardziej pobrał.

— Będę musiał wymienić tu imię pewnej damy — rzekł, jaskając się.

— Czekamy na to.

Sekretarz wyprostował się teraz i głośnie wymówił:

— Mówię tu o miss Eleonorze Lavenfort.